

W „Matce Courage...” to Katarzyna jest Wielka

Julia Biedrzycka

Studentka polonistyki na Wydziale Filologicznym UW B, redaktorka wydziałowej gazety „Studnia”

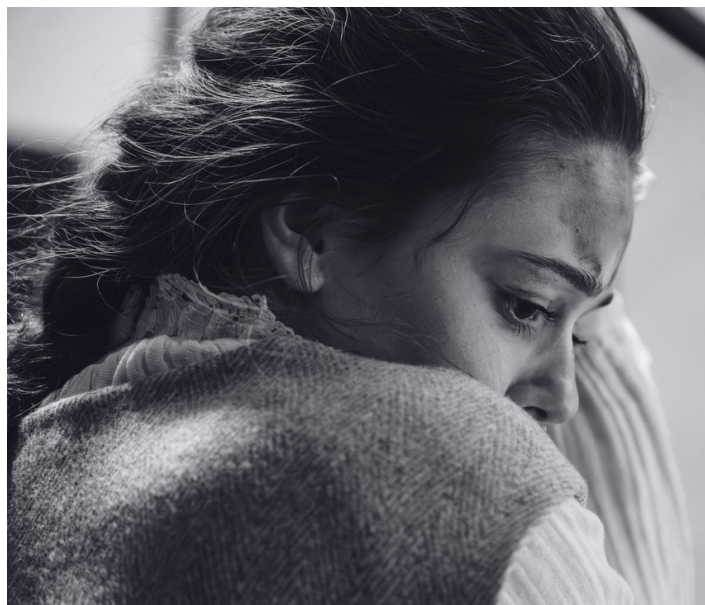
Rzecz w istocie fenomenalna, że w teatrze białostockim najgłośniej krzyczy... niemowa. Spieszy migiem ustrojona w kapelusik, rwie się do mikrofonu i śpiewać próbuje, choć śpiewać nie może. Charlie Chaplin wersja *dolce*, eksport prosto z XVII wieku. W prezentowanej inscenizacji tworzy się z niej momentami coś niby sowizdrzał czy raczej Till Eulenspiegel niemiecki. Tyle tragiczniejszy, że mu ta gorzka prawda o świecie w słowach żadnym sposobem nie wybrzmi. A i wrzeszczą na nią wszyscy, szarpią, poganiają, że Katarzyny tak szkoda, jak jej samej tego rozjechanego jeża, co go w woze przed matką chowała. „On cię usłyszy, chociaż cię nikt nie słyszy” – mówi do Katarzyny Chłopka, a mnie się właśnie zdaje, że my ją wszyscy najlepiej, najwyraźniej usłyszeliśmy. Co by o niej nie mówić, czego sama nie może, jest to postać, w której chyba najmocniej skupia się cały dramat spektaklu. Wojna urządza jej przyspieszony kurs dorastania, odziera z młodości i wszelkich złudzeń. Festiwal nieszczęść zdaje się nie mieć końca, aż Katarzyna bierze sprawy we własne ręce i sama ten koniec – z hukiem – urządza. A jak się raz odezwała, jak zaśpiewała, wszystkim oczy na wierzch wyszły i jakoś tak w sercu ścisnęło, choć to może coś jeszcze po tym jeżu zostało. Kto w teatrze zamiast za Matką Courage podąży wzrokiem za niemową, dostrzeże budujące się na przestrzeni całego spektaklu napięcie. Przedzierzga się ta pantomima w emocjonalny bombowiec. I wybucha.

Największe brawa ode mnie dla Julii Dmochowskiej za rolę Katarzyny, niemej córki Matki Courage.

Drogie Czytelniczki! Drodzy Czytelnicy!

Dziesiąty numer „Studni” powstał we współpracy z Teatrem Dramatycznym w Białymstoku. W pierwszej części miesięcznika zostaną przedstawione recenzje spektaklu „Matka Courage i jej dzieci”.

Milego czytania – Redakcja



fot. Bartek Warzecha. Zdjęcia udostępnione przez Teatr.



fot. Bartek Warzecha. Zdjęcia udostępnione przez Teatr.

Płomienna „Matka Courage i jej dzieci”: wszystkie odcienie czerwieni

Gabriela Nowara

Członkini Studenckiego Naukowego Koła Pisarskiego przy Wydziale Filologicznym UwB, studentka filozofii

Sztukę otwierają czerwone światła reflektorów, padające po obu stronach sceny i wyznaczające trajektorię wznoszącą się ku górze. Odnotowuję ten zabieg, ponieważ czerwień – zarówno iluminacyjna, jak i występująca fragmentarycznie w obrębie narracji – pozostaje nieodzownym elementem inscenizacji. Szczególną rolę odgrywa w symbolicznych ujęciach *Erosa* i *Tanatos* – czerwona jest bowiem krew widoczna na prawej dłoni Eilifa, na czole Katarzyny, przesiąkająca regularnie wrzucane na scenę ubrania bezimiennych poległych oraz ornamentująca strój i wygląd nobliwej Yvette – wkomponowana w rude włosy szkarłatna kokarda, rubinowe zdobienia na podwiązce lewego uda, karmazynowe buty czy w końcu podkreślone karminową szminką usta. Czerwone reflektory powracają w momentach lirycznego śpiewu aktorów, mającego na celu przybliżyć publiczności aktualne i retrospektywne, wewnętrzne zmagania postaci. Kolor ten skupia w sobie bogactwo oraz antytetyczność ludzkich doświadczeń: od miłości, przez witalność, bunt, grzech, męczeństwo i ofiarę, po wojnę i zapowiedź tragedii. Wszystkie te doświadczenia są albo płomienne, albo ich nie ma...

Interesującym komponentem jest również sposób wykorzystania przestrzeni scenicznej, umożliwiający interpretację całego spektaklu jako wielowymiarowego dzieła rozgrywanego się na dwóch planach jednocześnie. Poza właściwą estradą mamy do czynienia z metalowym wozem-domem organizującym miejsce akcji poszczególnych sekwencji. Pełni on funkcję miejsca handlu, schronienia bohaterów oraz emblematycznej części sztuki; widnieją na nim wyrażone znaki, m.in.: *1618, 1914, 1939, krew, strata, rozkaz*. Podkreślenie szczególnych dat i wyrazów staje się dodatkową warstwą znaczeniową narracji. Dla przykładu: epizod, w którym matka rysuje czarne krzyże na papierze i miesza je w hełmie wojskowym – dodając przy tym: „rysuję czarny krzyż na karcie a czarna jest śmierć” – antycypuje losy dzieci, przepowiadając ich śmierć. Nic innego przecież nie mogłoby mieć miejsca w obrębie scenografii przybranej „krwią” i „stratą”.

Szczególną uwagę zwraca wątek, w którym matka Courage – po wykonaniu pieśni skierowanej do syna-upiora – sięga po szablę, unosi ją nad głową i zastyga na chwilę w pozie – nieco groteskowej w tym obrazie – kobiety-rycerza. Odtwórczyni roli – Katarzyna Siergiej – powiedziała mi po ostatniej próbie przed premierą, że widzi w tej sekwencji mityczną Nike, waleczną matkę próbującą odnaleźć się w rzeczywistości wojennej, zwyciężczynię. W moim odczuciu bliższa matce Courage jest postać Niobe, królowej straty. Choć granica między zwycięstwem a stratą jest ambiwalentna, bohaterka Brechta w pewien sposób triumfuje, dźwigając swój dom na plecach – dosłownie – za pomocą dwóch sznurów założonych na barki wiedzie nomadyczne życie, walcząc o przetrwanie. Gdy jej córka, pozbawiona głosu Katarzyna, próbuje przenieść dom na własnych plecach, jej starania spełzają na niczym, nie może udźwignąć wojny, jej bowiem przeznaczony jest czarny krzyż a nie płomienne wysiłki. Katarzyna odzywa się po raz pierwszy po samobójczej – tak ją widzę – śmierci. W dwujęzycznym polsko-niemieckim duecie z matką śpiewa o minionym dzieciństwie. Nie mówi więc nadal, ale śpiewa, za czym idzie wieloraka symbolika: przekroczenia milczenia po traumie czy wykluczeniu, wolności, radości i... życia. Kiedy jednak dołącza do nich kohorta martwych oraz żywych postaci, nad chaosem efemerycznego życia – w czerwonych reflektorach – zwycięża śmierć.

Najbardziej boli mnie Anna

Sara Płońska

Studentka polonistyki na Wydziale Filologicznym UwB

Są takie spektakle, na które idzie się bardziej z poczucia obowiązku niż z prawdziwej potrzeby.

Bo klasyka. Bo wielkie nazwisko. Bo wojna, groteska i cierpienie człowieka podane w teatralnym świetle, które zwykle pachnie trochę szkolnym opracowaniem i kurzem czerwonych foteli.

Więc siedziałam tam z przekonaniem, że za chwilę zacznę liczyć minuty do końca. I wtedy scena zaczęła oddychać. Nie spokojnie. Nie pięknie. Raczej tak, jak oddycha człowiek zmęczony światem.

„Matka Courage...” okazała się nie tyle opowieścią o wojnie, ile o tym strasznym momencie, w którym człowiek przyzwyczaja się do katastrofy. Do głodu. Do śmierci. Do handlowania nieszczęściem jak przecenionym towarem na targu. I nagle wszystko było tu odwrócone. Jakby ktoś pomylił role i zostawił świat bez poprawek.

Wojna staje się chlebobawczynią. Pokój brzmi jak zagrożenie. Ludzie mówią o tragedii tonem, którym zamawia się kolejną herbatę.

A nad tym wszystkim unosi się muzyka. Lekka.

Prawie skoczna. Prawie śmieszna. I właśnie wtedy robi się naprawdę potwornie.

Bo operetkowa melodia przyklejona do cierpienia działa mocniej niż najgłośniejszy krzyk. Jak kołysanka śpiewana nad ruinami miasta. Jak śmiech człowieka, który jest już zbyt zmęczony, żeby płakać. Najbardziej bolała mnie jednak sama Anna. Nie dlatego, że była zła. Tylko dlatego, że była boleśnie ludzka. Traci dzieci jedno po drugim, a mimo to dalej ciągnie swój wóz przez ten spalony świat, jakby życie było tylko źle napisanym spektaklem, który mimo wszystko trzeba dogać do końca.

I widz ciągle czeka, że ona przejrzy. Że zatrzyma się choć na chwilę. Że zrozumie. Ale ona nie rozumie. Bo w tej historii to nie bohaterka ma się obudzić. To widownia ma poczuć ten chłód pod skórą. To widownia ma zrozumieć, jak łatwo człowiek uczy się nazywać zło koniecznością. Jak łatwo przyzwyczaja się do świata stojącego na głowie. I chyba właśnie dlatego ten spektakl okazał się tak dobry. Nie przez monumentalność tekstu. Nie przez teatralną „ważność”, którą zwykle trudno traktować poważnie. Tylko przez aktorów. Przez ich spojrzenia cięższe od całych monologów. Przez ironię rzucaną prawie szeptem. Przez zmęczenie widoczne w każdym ruchu – jakby oni sami od miesięcy nie schodzili z tej wojny.

Wysłałam z teatru z dziwnym uczuciem, jak po wysłuchaniu bardzo smutnej piosenki śpiewanej z uśmiechem.

I może właśnie o to chodziło.

Cena przetrwania według Matki Courage

Roksana Zawadzka

Studentka twórczego pisania na Wydziale Filologicznym, członkini Studenckiego Naukowego Koła Twórczego Pisanie przy Wydziale Filologicznym UW B

Czy wojna może być dla kogoś dobra? Jak trudno przetrwać ją bez utraty swojego człowieczeństwa? Z takimi pytaniami pozostawił mnie spektakl *Matka Courage i jej dzieci* zrealizowany przez Teatr Dramatyczny w Białymstoku na podstawie dramatu Bertolta Brechta o tym samym tytule.

Sztuka opowiada losy Anny Fierling zwanej „matką Courage” (Katarzyna Siergiej) oraz trójki jej dzieci – Eilifa (Dawid Malec), Schweizerkasa (Michał Przestrzelski) i Katarzyny (Julia Dmochowska). Rozpoczyna się wraz z wybuchem wojny trzydziestoletniej i z każdą sceną coraz dosadniej ukazuje spustoszenia, jakie sieje ona w ludzkich sercach. Matka Courage, jak wskazuje jej przydomek, jest odważna, bystra i zaradna. Potrafi sobie poradzić nawet w niesprzyjających okolicznościach – w obliczu wojny decyduje się jeździć za armią z wozem pełnym towarów i prowadzić interesy z żołnierzami. Podziw dla jej sprytu szybko zmienia się jednak w przerażenie tym, jak tragedia ludzka staje się biznesem.

Spektakl w przejmujący i niezwykle trafny sposób pokazuje, że wojna jest stanem, w którym kodeks moralny ulega całkowitemu wypaczeniu. Doskonale obrazuje to los Eilifa, który w dniach pokoju zostaje stracony za czyny, które podczas konfliktu były chlubą. Groza i potworność wojny głęboko wpływają na człowieka; budzą jego mroczną stronę, która w innych warunkach pozostałaby uśpiona. Matka Courage obojętnie na losy własnych dzieci – ważniejszy staje się dla niej jej obwoźny interes. Wieść o pokoju nie przynosi ulgi, ale wywołuje sprzeciw i lęk – Anna przyzwyczaiła się już do obecnego stanu rzeczy i rozpacza nad tym, że zrobiła zapasy na próżno. Na scenie maluje się przynębiający obraz tego, jak niektórzy traktują wojnę jako nieograniczone przyzwolenie na wyrządzanie wszelkiego zła.

Już od samego początku wiemy, że los dzieci Anny jest przesadzony – przepowiednia głosi, że wszyscy stracą życie. Najmocniejszą stroną spektaklu nie jest bowiem zaskakiwanie widza, ale ukazanie stopniowego szczywania się zgnilizny moralnej pod wpływem trwającej wiele lat wojny. Bardziej wstrząsający od zgonów jest proces zmian wewnętrznych bohaterów – tego, jak ludzka psychika adaptuje się do dramatycznych okoliczności i zaczyna skupiać się wyłącznie na tym, by przetrwać i zyskać przy tym jak najwięcej. Widz zostaje zanurzony w bezwzględny świat, gdzie wartości etyczne przestają funkcjonować, co siłą rzeczy pobudza do refleksji nad kruchością natury ludzkiej.

Dużą rolę w wywieraniu tego wrażenia pełni surowa, przeszywająca muzyka Ignacego Wiśniewskiego. Piosenki przerywające akcję są charakterystycznym elementem teatru epickiego Brechta – zatrzymują emocjonalne zaangażowanie widza i kierują uwagę na znaczenie wydarzeń. Szczególnie wymowna jest wykonywana przez Matkę Courage *Pieśń o wielkiej kapitulacji*, w której bohaterka przyznaje się do rezygnacji z ideałów i marzeń, żeby po prostu przeżyć.

Paradoksalnie, najgłębszy przekaz niesie niema córka Anny, Katarzyna. Mimo że nie posiada głosu w tradycyjnym tego słowa znaczeniu, jej gesty i czyny tworzą obraz jedynej uczciwej i szlachetnej postaci w sztuce. Poniewierana i gnębiona przez matkę, wielokrotnie krzywdzona przez innych, w ostatniej scenie poświęca się, ratując lud. Bije w bęben, by zawiadomić miasto o zbliżającym się niebezpieczeństwie, mimo że wie, że jest to dla niej jednoznaczne ze śmiercią. Do ostatniej chwili jest zdeterminowana, by zrobić coś dobrego – jest jedynym ucieśnieniem altruizmu w dramacie.

Wyrte na wozie Anny słowa – takie jak *strata, krew, śmierć* – nazywają wszystko, co tak naprawdę było ceną przedłużającej się wojny. Oszczędna scenografia, której dużą częścią są porozrzucane po ziemi zakrwawione materiały wraz z prowizorycznymi przedmiotami codziennego użytku, przy każdej komicznej scenie przypomina brutalnie, gdzie się znajdujemy – w świecie, w którym groza nieustannie wisi w powietrzu. Charakteryzacja także wzmacnia to poczucie: trupia bledność i sińce pod oczami bohaterów sugerują, że są oni już jedynie cieniami ludzi.

Aktorzy genialnie wcielają się w swoje role, budząc w widzach poczucie całkowitego zanurzenia się w wydarzeniach dramatu. Katarzyna Siergiej tworzy niezwykle wyrazistą postać – wywołuje śmiech swoją desperacką chytrą handlarką, a jednocześnie niechęć, gdy demonstruje upadek wartości moralnych. Spektakl dzięki spektakularnej grze aktorskiej dostarcza całej gamy emocji: współczucia, rozbawienia, odrazy i przerażenia.

„Matka Courage i jej dzieci” w realizacji Teatru Dramatycznego jest spektaklem trudnym, momentami wstrząsającym, ale właśnie dzięki temu skłaniającym do refleksji. Historia bohaterki pokazuje, jak wojna niszczy nie tylko ludzkie życie, lecz także moralność i relacje między ludźmi. Ostatni obraz samotnej Matki Courage ciągnącej swój wóz pozostawia widza z poczuciem bezsilności wobec mechanizmów wojny i przemocy, a poczucie to uderza tym bardziej, że po stu latach od wydania dramatu jego wydarzenia wciąż pozostają aktualne.



Źródło: Zdjęcie udostępnione przez Teatr.



fot. Bartek Warzecha. Zdjęcia udostępnione przez Teatr.

Wieczny Brecht i wieczny remont w Teatrze Dramatycznym w Białymstoku

Katarzyna Samczuk

Studentka twórczego pisania na Wydziale Filologicznym, prezeska Studenckiego Naukowego Koła Twórczego Pisania przy Wydziale Filologicznym UW B

Teatr Dramatyczny w Białymstoku wymaga od widza szczególnego rodzaju wierności. Trzeba chodzić tam regularnie, nie po to, by śledzić repertuar, ale by nauczyć się, których miejsc unikać.

Trzeba wiedzieć, gdzie nie siadać blisko sceny, w którym spektaklu siadanie w pierwszym rzędzie na balkonie sprawi, że balustrada zasłoni większość sceny. Każda z wielu tymczasowych scen, z których Teatr korzysta w trakcie remontu, ma własne ograniczenia, o których widz zazwyczaj musi się nauczyć przez własne mniej lub bardziej szczęśliwe doświadczenie. W przeciwnym razie równie dobrze można zostać w domu i przeczytać recenzję, w obu przypadkach część spektaklu poznamy jedynie z relacji ludzi, którym udało się coś zobaczyć.

Remont Teatru Dramatycznego był w Białymstoku kontrowersją już kilka lat temu, dziś stał się raczej żartem. Po kolejnych przesunięciach terminu otwarcia, zmianach kadrowych i organizacyjnym chaosie mieszkańcy prawdopodobnie bardziej zdziwiliby się wiadomością, że Teatr w końcu zostanie oddany do użytku niż informacją o następnym opóźnieniu. Sam remont zaczął już funkcjonować jako stały element życia kulturalnego miasta.

Tym razem inscenizację „Matki Courage i jej dzieci” (reżyseria Romuald Wicza-Pokojski) wystawiono w nowej przestrzeni, na Wydziale Architektury w Białymstoku. Jako przestrzeń teatralną wykorzystano jednak jedynie część sali, co wyraźnie odbija się na akustyce. Problem staje się kluczowy dlatego, że spektakl wykorzystuje autorskie piosenki. Metalowe elementy scenografii również skutecznie zagłuszają część kwestii wypowiedzianych przez aktorów.

Problematyczna pozostaje także organizacja widowni. Cztery pierwsze rzędy znajdują się na tym samym poziomie, osoba

siedząca w czwartym rzędzie widzi głównie głowy innych widzów. Co gorsza, sama przestrzeń wykorzystywana jako scena również nie została odpowiednio podwyższona co jeszcze bardziej utrudnia oglądanie. Jeżeli nie siedzi się w pierwszym rzędzie albo na samym końcu sali, gdzie część miejsc jest odpowiednio podwyższona, zobaczy się jedynie fragment przedstawienia.

Większość Białostoczan jest świadoma stanu, w jakim znajduje się dziś Teatr, dlatego tym smutniej pisać o kolejnych problemach, zwłaszcza że sam spektakl został przygotowany z uwagą i widać, że cały zespół teatralny poświęcił wiele czasu, by stworzyć imponujące widowisko. To przedstawienie – pokazujące aktualność dzieł Brechta – kipi momentami groteskowym humorem i niekwestionowaną artystyczną wartością.

Szczególnie dobrze wypadają kreacje aktorskie, przede wszystkim Katarzyny Siergiej w tytułowej roli oraz Julii Dmochowskiej grającej Katarzynę. Aktorów chce się oglądać i słuchać nawet wtedy, gdy sama przestrzeń teatralna wyraźnie tego nie ułatwia. Tym bardziej szkoda, że przedstawienie, które rzeczywiście zasługuje na uwagę, nie jest wystawione w miejscu, które nie przeszkadza ani aktorom, ani publiczności.

Redakcja:

Redaktorka naczelna:

Agnieszka Chodziutko

Redaktorka językowa:

Julia Biedrzycka, Kornelia Eksterowicz

Grafika: Natalia Załęska

Skład: Agnieszka Chodziutko

Konsultacja: dr Diana Saniewska